

Na ugorze czasu

Bernard Korzeniewski

Gdzieś, na ugorze czasu, była noc, las przy polu, droga, zawieszenie. Przytłumiony spokój beznamiętnej chwili. Brakowało natomiast uprawnionego obserwatora, który doznania swoje mógłby porównać z podobnymi doznaniem innych, równie uprawnionych obserwatorów.

Z mroku, jaki nad drogą rozpościerała połać lasu, wyłonił się z wolna, pogrążony w zadumie - człowiek. Szedł niespiesznie, podążając tokiem własnych myśli - czarna postać o niewyraźnych konturach. Rondo cylindra skrywało górną połowę jego twarzy. Nie widział lasu, pola, drogi czy księżyca. W ogóle nie zwrócił uwagi na świat. Swój wzrok całkowicie skierował do wewnątrz. Co widział? Trudno powiedzieć. Widział mgłę szarości. Widział zamyślenie. Nic ponadto. Widział swoje własne zamyślenie. Swoje własne zapatrzenie w swoje własne zapatrzenie.

Nie należy zrozumieć tego opacznie. Nie dostrzegał bynajmniej człowieka idącego drogą pomiędzy polem i lasem, myślącego o człowieku idącym pomiędzy polem i lasem, który duma o człowieku idącym między polem oraz lasem... . Myśl sama, prawie ze snu rodem, skupiona była na tym, co jest sednem - na zadumie. Nie było w niej miejsca na las i pole, a nawet siebie samą, jedynie na - zadumę. Świat nie istniał dla tego człowieka, tak jak on nie istniał dla świata. Byli wobec siebie neutralni, a ich trudne do wytłumaczenia zetknięcie na bocznej odnodze czasu można uważać za zwykłą koincydencję. Za jedną z tych chwil, które wydają się być wyjęte z ogółu rzeczywistości, usunięte na margines, o których jak najszybciej należy zapomnieć.

Zamyślony człowiek zbliżał się powoli, lecz mrok udaremniał dojrzenie rysów jego twarzy. Niespodziewany krzyk ptaka nie znalazł żadnego odpowiednika w strumieniu świadomości. Był jakby o krok od przypomnienia sobie czegoś, co kiedyś pamiętał, ale krok ten nie został uczyniony. Nie został uczyniony dlatego, iż wrażenie dawnej przeszłości okazało się złudzeniem. Pojawiło się jedynie przeświadczenie o pamięci pewnych faktów, nigdy natomiast nie było ani samych faktów, ani, co ważniejsze, pamięci o nich. A jednak świadomość, że coś miało miejsce, lecz o tym zapomniał, umożliwiła w ogóle jego zaistnienie - była w istocie rzeczy wszystkim, co posiadał. Minął Punkt Kulminacyjny i jego plecy, okryte jakimś płaszczem lub opończą, zaczęły z wolna zatapiać się w mroku. Ponownie odezwał się ptak, lecz nawet mimo tej ostatniej danej mu szansy, nie ocknął się z zadumy. Do końca nie zauważył świata. Odszedł tam, gdzie droga skręcała poza kępę lasu.

* * *

Pojawił się, ponieważ był nośnikiem dla zadumy. Zaduma owa wisiała w powietrzu, w powstającej z wolna z bruzd kartofliska mgłę. Wysnuwała żywicznym zapachem igliwia spomiędzy lichych sosen na bezpiecznym piachu. Opatulała sama sobą w ciepłym bezdechu martwego powietrza. Ciągłe nabrzmiewała w pospiesznym dążeniu koników polnych do jakiegoś mistycznego spełnienia. A kiedy napięcie jej przekroczyło pewną wartość krytyczną, uległa materializacji. Wykrystalizowała z cienia

popod lasem, przybierając postać owego człowieka. Przez czas jakiś posłużył on za *vehiculum*, środek lokomocji dla jej pełnej ekspresji, całkowitej samorealizacji. Niemniej porzucony został w dalekiej antycypacji przedświt, kiedy to jeden rodzaj zadumy wypalił się, ustępując miejsca innemu. Być może ta inna zaduma o brzasku, jako całkowicie samowystarczalna i dziejąca się na wodnych młakach pobliskich nieużytków, nie wymagała personalizacji - jej wystarczająco silnym nośnikiem była sama w sobie szczególna aura kontrapunktowego przełomu dnia. Być może, przeciwnie, wytworzyła ona dla własnych celów zupełnie inną osobę, lub nawet całe ulotne grono osób. Nieważne. Tak czy owak, powyższy problem nie należy już do świata, w którym pojawił się człowiek w cylindrze i opończy.

* * *

Przyczynę stanowiło niejaki rozmarzenie, które udzieliło się bezwietrzu w sennych godzinach zbierającego do nadejścia przedświt. Trudno byłoby tutaj podać inne racjonalne wytłumaczenie. Nic się bowiem nie działo w martwej ciszy, jeśli pominąć nieustanny i niezrozumiały pośpiech koników polnych. Świecił młody księżyc. Człowiek wziął się z niepełni i w niepełnię wrócił. Na dłuższą metę bilans świata pozostał niezmieniony, jak tego chciało prawo zachowania rzeczywistości. A jednak efemeryczna chwila zadumy z niczego stała się kosmosem. Parzącym dłonie, blaszanym kubkiem herbaty - jedyną iskierką najczystszej radości w porannej mgle nad północną rzeką. Tej chwili już nie odnajdziesz pomiędzy dwoma świerkami na skarpie nad bagnistą doliną, gdzie rozbiłeś namiot. Będziesz jej może szukał przez całe życie, a ona wyłoni się ni stąd, ni z owąd w środku nocy tam, gdzie cię nie będzie, na drodze pomiędzy polem i lasem. Drogą tą, całkowicie przez nieuwagę i niejako wbrew światu, przejdzie człowiek w cylindrze i opończy. Nic się jednak nie stanie. Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeczywistości.